Rok XI. We Lwowie dnia 16. kwietnia 1903. Nr. 16

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

III. Naukowe podstawy socyalizmu w oświetleniu krytycznem Bernstein'a i jego zwolenników.

(Ciąg dalszy).

W krajach o najwięcej rozwiniętym ustroju kapitalistycznym rosną od lat 50 płace robotników, a lepsi z pomiędzy nich mogą więcej używać dóbr ziemskich od niższych urzędników i nauczycieli ludowych; nadto przyczyniły się także do poprawy ich losu reformy ustawodawcze. Angielscy członkowie związków zawodowych zebrali już nawet znaczne kapitały i wyróżniają się od tłumu proletaryuszy, jako nowy rodzaj »arystokracyi robotniczej«. W r. 1897 miały te związki już 20,4 milionów funtów szterlingów kapitału, a z roku na rok pomnażają swoje dochody na wzór kapitalistów, nie troszcząc się wiele o los najmitów nieukwalifikowanych[1]). We Francyi powstają coraz nowe grupy i stronnictwa pomiędzy robotnikami, które zwalczają się nawzajem z największą zaciętością. Spory i ambicye osobiste nie mniejszy wywierają tu wpływ na rozwój partyi, jak w innych obozach.

Zwolennicy Allemane'a, Guesde'a, Jaurès'a, dalej socyaliści »niezawiśli«, »narodowi« i inni lżą i oskarżają jedni drugich gorzej jeszcze niż lżą »burżuazyę«. »Są naczelnicy, między sobą rywalizujący, są klasy społeczne, nienawidzące się nawzajem w samem łonie socyalizmu, które pożerałyby jedna drugą, jak za czasów pierwszej rewolucyi, gdyby doszły do władzy« [2]).

Mniej widoczne są różnice, które dzielą i proletaryat niemiecki, walczący pod sztandarem socyalizmu, na odrębne grupy; — ale i tam nie może być mowy o armii, jednym duchem przejętej, któraby potrafiła zawładnąć państwem i utworzyć zdolną do życia organizacyę kollektywistyczną. Im bardziej rozwija się przemysł fabryczny, tem więcej różniczkują się zajęcia i interesy robotników. Ci, którzy otrzymują posady stałe i dobrze płatne, zbliżają się w swoich dążeniach i upodobaniach do klasy średniej mieszczańskiej, z góry zaś spoglądają na szare tłumy głodne i gotowe przyjąć jakąkolwiek robotę i płacę. Między mechanikiem np. a węglarzem, między malarzem pokojowym, który już uważa się za artystę, a najmitą, dźwigającym ciężary, niema pożądanej dla sprawy socyalizmu wspólności interesów ani poglądów; chociaż więc łączą się chętnie do walki z »wyzyskiem kapitalistycznym«, to przecież możemy być pewni, że natychmiast pokłóciliby się między sobą, gdyby środki produkcyi stały się własnością społeczną i gdyby szło o podział pracy, o wyznaczenie obowiązków, jakie każdy ma spełniać dla dobra republiki robotniczej. Z powodu tych różnic napotyka też organizacya zawodowa na ogromne trudności; w zawodach, które liczyły 6,165.735 pracowników, dochodziła w r. 1897 ilość »zorganizowanych« dopiero do 420.000; wszystkich zaś biorących żywy udział w życiu politycznem, w walce klasowej, nie było w r. 1899 więcej jak 900.000. Z cyfry więc obywateli, którzy przy wyborach do parlamentu oddali swe głosy socyalistom (2, 1 miliony), trzeba odciągnąć 60% takich, którzy nie należą właściwie do partyi tylko udzielają jej swego poparcia z rozmaitych pobudek[1]).

[1]) W ostatnich czasach powtarzają i we Lwowie »ukwalifikowani robotnicy budowlani« raz po raz żądanie, żeby im tylko oddawano wszelkie roboty; innych zaś gotowych do pracy, chcą do niej nie dopuścić. Jest to objaw bardzo naturalny, ale dzielący proletaryat na dwie klasy o interesach sprzecznych i zmierzający do wzmocnienia dawnych przywilejów cechowych, a przecież robotnicy nieukwalifikowani mogą równie dobrze, a nawet lepiej od »ukwalifikowanych« spełniać przy budowlach rozmaite czynności.

[2]) J. Bourdeau »Revue du mouvement socialiste« w »Revue parlamentaire« z r. 1897. Na kongresie paryskim (w r. 1900) starły się dwa wielkie stronnictwa socyalistyczne w sposób w najwyższym stopniu gorszący: »Prawdziwie«, pisze p. Rouanet w »Revue socialiste« z paźdz. 1900 str. 477 »kiedy sobie przypominam obelgi, wyrządzone i wypowiedziane w ostatnich miesiącach, wśród partyi, która ma pretensyę do reprezentowania wyższej formy cywilizacyi, uczuwam lęk bolesny. Ileż jeszcze mamy do roboty, ażeby zaszczepić w pewnych kołach, już nie szczytne cnoty socyalistyczne, ale proste poszanowanie moralności przyjętej!« (Cytaty te znalazłem we wspomnianej już książce Eugeniusza d'Eichthal str. 268—269). Sami »towarzysze« przyznają, że wśród nich zapanował »chaos, z którego nie mogą się wydobyć«. (»Rev. socialiste« z kwietnia 1901 r. str. 419).

[1]) Bernstein l. c. str 90—92.

Jeszcze daleko mniej jednolitości, samowiedzy i konsekwencyi znajdujemy wśród partyi socyalistycznej w innych krajach europejskich, a w szczególności u nas w Galicyi. Największej liczby agitatorów i towarzyszy dostarczają tu ludzie, których nie można uważać za zdecydowanych zwolenników kollektywizmu. Z cyfry wyborców, oddających w Galicyi swe głosy kandydatom na posłów do Rady państwa i Sejmu, należałoby przedewszystkiem odciągnąć żydów, którzy sympatyzują ze socyalizmem jako z partyą wrogą Kościołowi, a zarazem spodziewają się od niego podwyższenia swoich płac i dochodów, ale nie myślą bynajmniej wyrzec się własności prywatnej dla utworzenia republiki kollektywistycznej. Dalej zaś trzeba wyłączyć włościan, którzy dali się wprawdzie dla braku oświaty namówić do poparcia socyalistów przy wyborach, którzy jednak marzą tylko o zwiększeniu swych gruntów, o zmniejszeniu podatków i usunięciu różnych, najbardziej dolegających im ciężarów. Potem odliczeniu pozostanie co najwyżej kilka tysięcy robotników, podzielonych na grupy, z których każda ma tylko swój interes na oku, tj. podwyższenie płacy i używanie w większej obfitości dóbr ziemskich. Pokazało się to i na ostatnim kongresie »polskiej partyi socyalno-demokratycznej«, który odbył się w Przemyślu w dniach od 4 go do 8-go stycznia r. b.[1]).

Stwierdzono tu bowiem najpierw, że towarzysze nie chcą płacić podatku partyjnego, że dla braku funduszów nie można było wykonać uchwały kongresu poprzedniego, który żądał utworzenia osobnej posady sekretarza partyi, że na strejki chłopskie wpłynęło ledwie »kilkaset koron«, że organizacye miejscowe nie trzymają się poleceń zarządu. Dalej odezwały się głosy, wyrażające niezadowolenie grup robotniczych, które doznały w nadziejach swoich zawodu: tow. Bruśniak »zapytuje, co komitet wykonawczy zrobił z zebranemi na strejk lwowskich robotników budowlanych pieniądzmi?« — a otrzymawszy odpowiedź ogólną, że »rozdano je tym, dla których były przeznaczone«, stwierdza, że stało się to »bez wiedzy komitetu strejkowego«. Tow. Daszyński karci ostro towarzyszów lwowskich, »że nawet nigdy na żadne listy nie odpowiadają« i ubolewa, że dotąd daremne są »usiłowania wprowadzenia ładu w stosunki partyjne«. Tow. Sułczewski żali się, że »komitet wykonawczy nie ma pieniędzy nawet na najpotrzebniejsze potrzeby«, że »towarzysze z prowincyi mają wymagania a nie dają środków materyalnych«. Do tego dodaje tow. Schiffeer, że »komitetowi wykonawczemu daje się za dużo poleceń a nie daje mu się pieniędzy«. Tow. Misiołek oskarza Lwów, — który według tow. Salamandera ma posiadać aż 18 »stowarzyszeń dobrze zorganizowanych« (?), — że komitet wykonawczy »nie ma z niego żadnej pomocy«. Tow. Salamander i Schlechter zarzucają posłom socyalistycznym w Wiedniu, że nie wystąpili w obronie żydów rumuńskich. Tow. Dzwonkowski jest niezadowolony z działalności posła Daszyńskiego, który »nie wyzyskał sytuacyi w sposób należyty i nie starał się uwzględniać potrzeb kraju ani przeprowadzić reform potrzebnych«. Tow. Neiss wypowiada żądania organizacyi kapeluszników. Tow. Oster ubolewa, że posłowie socyalistyczni nie troszczą się o reformę kas chorych. Na to odpowiada mu tow. Bobrowski, że towarzysze kołomyjscy a zwłaszcza prezes tamtejszej kasy chorych ponoszą sami część winy za panujące tam złe stosunki. Tow. Tewel domaga się zakazu pracy nocnej w piekarniach. Tow. Janikowski chciałby ograniczyć liczbę terminatorów i »niedouczonych czeladników«, którzy potem robią konkurencyę majstrom. Tow. Daszyński zarzuca piekarzom brak »tężyzny i dyscypliny organizacyjnej«, który sprawił, że w lekkomyślny sposób tracili owoce swych zwycięstw strejkowych« i radzi im naśladować zecerów. Tow. Mosler zarzuca kierownictwu partyjnemu, że »wypaczyło rewolucyjność ruchu socyalistycznego«, itd. — Jednem więc słowem: ten kongres dostarczył nowego dowodu, że »partya« umie tylko jątrzyć i podburzać ubogich przeciw klasom zamożniejszym, ale nie stanowi wcale zwartych zastępów, któreby walczyły solidarnie z całą świadomością swojego celu.

Wobec tych stosunków nie można się dziwić, że Bernstein i jego zwolennicy (do których należą: Woltmann, Oppenheimer, Hertz i inni, a u nas Ignacy Daszyński i dr. Daszyńska-Golińska) stracili wiarę w dogmaty Marxizmu, że oświadczyli się za krytyczną ich rewizyą i za pewną zmianą dążeń i haseł stronnictwa. Prawda, że niektóre cyfry Bernsteina dadzą się zakwestyonować, a niektóre tezy jego osłabić. Usiłuje też uczynić to Kautsky w swojej przytoczonej »antykrytyce«, zwracając np. uwagę (str. 62) na fakt, że we wszystkich gałęziach przemysłu daleko większe postępy czyni wielka produkcya niż drobna, że dalej rośnie wprawdzie liczba kramarzy, restauratorów i innych drobnych przemysłowców, ale to są również proletaryusze, zawiśli od wielkiego kapitału (str. 65 i inne); na to jednak można odpowiedzieć, że po I-e niektóre wyroby muszą z natury rzeczy powstawać w wielkich fabrykach (jak lokomotywy, okręty, machiny, armaty itp.) a inne lepiej dadzą się w nich wytwarzać, że więc z rozwojem przemysłu musi wzrastać liczba tych fabryk, ale one nie mnożą rzeszy ubogiego proletaryatu, przeciwnie przyczyniają się do zapewnienia wielu robotnikom wystarczającego utrzymania. A po II-e sama zawisłość mniejszych przedsiębiorstw od większych nie sprzyja postępowi socyalizmu, jeżeli ci drobni przemysłowcy znajdują przytem zarobek przyzwoity a nawet mogą stawać się powoli kapitalistami. Prawdą jest dalej, co mówi Kautsky (na str. 128), że liczba osób, płacących w Niemczech i gdzie indziej podatek dochodowy, nie mówi nam jeszcze sama przez się o majątkach, jakie one posiadają i że brakuje dotąd dokładnej statystyki, zestawiającej stan majątkowy wszystkich obywateli w krajach europejskich; ale na to narzuca się sama odpowiedź, że przecież w każdym razie nie jest to wodą na młyn kollektywistów, kiedy coraz bardziej wzrasta liczba osób, które mają więcej niż 3000 marek dochodu: trudno bowiem oczekiwać, że ten zastęp wyrzeknie się swoich rent lub pensyi i przyłączy się do stronnictwa, wypowiadającego wojnę kapitałowi.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Sprostowanie Zarządu szkoły analfabetów w Krakowie nieco uspakaja, lecz mimo to wołałaby komenda korpusu krakowskiego »timere Danaos et dona ferentes«. — Stosunki wśród katolików w Brazylii. — Jakie przyczyny tego opłakanego stanu? — Jakie nań środki zaradcze? — Przyczyn szukać w liberalizmie należy i w Brazylii i w Austryi. — Hece uniwersyteckie we Wiedniu i Grazu i gdzie-

[1]) Por. »Naprzód« Nr. 5—11-go.

indziej także — a protest przeciwko tymże dolno-austryackiego patryotyczno-katolickiego Związku ludowego. — Znakomita przemowa marszałka krajowego Austryi dolnej p. Rhomberga. — Co na to Dr. Hartl? — Myśli nasuwające się wobec wydania tajnego okólnika przez c. k. ministeryum wojny przeciwko socyalizmowi — Odezwa katolicko-konserwatywnego Związku chłopów styryjskich w sprawie zaprotestowania przeciwko apostołom ruchu »Los von Rom« bezkarnie agitującym w Styryi. — Wiece katolickie i zgromadzenia mające odbyć się w roku bieżącym we Wiedniu i w Lincu. — Statystyka wyznań religijnych na kuli ziemskiej.

Z niemałem zadowoleniem wewnętrznem przeczytałem sprostowanie Zarządu szkoły analfabetów męskich na Kleparzu w Krakowie zamieszczone w Nrze 14. Gazety kościelnej, a stwierdzające, iż szkoła ta stosuje się ściśle do obowiązujących przepisów, że stoi pod nadzorem c. k. Rady szkolnej okręgowej w Krakowie i c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie. To oświadczenie upewnia choć w części kronikarza i część zdrową społeczeństwa galicyjskiego, że znany ze swych wcale niezdrowych zapatrywań, centralny Zarząd liberalno-masońskiej »Szkoły ludowej« nie będzie mógł w sposób sobie zwykły szerzyć swych zasad wśród uczniów rzeczonej szkoły. Upewnia »w części« — powtarzam raz jeszcze — bo i ten nadzór i udzielanie religii przez katechetę, choćby najgorliwszego, wobec obowiązujących przepisów szkolnych tamujących wpływ katechety na szkołę w niejednym kierunku, dość słabą dają rękojmię, by członkowie centralnego Zarządu nie oddziaływali ujemnie na uczniów szkoły swym kosztem utrzymywanej, bo chociaż na to przy nauce czytania i pisania trudno znaleźć sposób, ale dróg szerzenia złego wszędzie znajdzie się niemało!.. A każdy mi przyzna, że o wiele korzystniejszy dla siebie sposób nauczania analfabetów-żołnierzy mogłaby była znaleźć komenda korpusu krakowskiego, urządzając w swym zarządzie kursa tego rodzaju, aniżeli przez posyłanie podwładnych sobie żołnierzy na naukę do szkoły stojącej po za obrębem koszarów wojskowych i przez popieranie niezbyt czystych celów »Szkoły ludowej«, której członkowie tak chętnie łączą się ze socyalistami, iż nawet otwarcie czytelni »Szkoły ludowej« ogłaszają na afiszach zapowiadających odczyty socyalistycznego »Uniwersytetu ludowego«, jak to niedawno miało miejsce w Gorlicach, mimo, iż inicyatorem założenia owej czytelni był c. k. urzędnik administracyjny... Mogłaby tedy i komenda krakowska z całą otwartością powiedzieć: »timeo Danaos et dona ferentes..«.

Od liberalizmu zaczynano wszędzie nawet i w krajach, w których zwyczajnym trybem miejsce liberalizmu zajęli spadkobiercy tegoż: socyalizm i anarchia. Dość przeczytać broszurę wydaną niedawno pod pseudonymem Mancio Philatetesa w stanie brazylijskim San Paulo, a noszącą tytuł: »Somos ainda catholicos?« (Czy jesteśmy jeszcze katolikami?) aby przekonać się, że dziecko masoneryi — liberalizm dojrzawszy zrodził anarchię ostatniego rzędu... Broszura ta rzuca jasne światło na stosunki panujące w starych państwach katolickich, boć przecież i Brazylia licząca na 16,782.949 mieszkańców, przeszło 16 milionów katolików do szeregu państw katolickich musi być zaliczoną. Dowiadujemy się, że szerokie warstwy ludności w Brazylii mają tak błędne zapatrywania co do idei Bóstwa, że raczej religię ich za fetyszyzm, aniżeli za katolicyzm uważać można, że sfery wykształceńsze z małymi wyjątkami zatraciły zupełnie wiarę i ateizmowi hołdują, że moralność ich — z wyjątkiem kolonii niemieckich — raczej na zasadach moralności socyalistyczno-masońskiej i przykazaniach Wolfa i Tschana się opiera, aniżeli na przykazaniach Bożych. Przyczynia się wielce do tego podkopania wiary i obyczajów liberalizm duchowieństwa napływowego w Brazylii, a nadto wielka ponad miarę ilość wakujących posad duszpasterskich; dość bowiem powiedzieć, że w tej republice liczącej wyż wspomnianą liczbę katolików, a podzielonej na 2 archidyecezye i 17 dyecezyi na przestrzeni 8,337.218 kilom. kwadr. pracuje zaledwo 2.067 kapłanów świeckich 559 zakonnych, tak, że na jednego kapłana przypada 6.200 dusz. Jeśli dodamy do tego i tę okoliczność, że z pośród duchowieństwa portugalskiego, włoskiego, a niestety i polskiego wielu jest takich, którzy zmuszeni kraj swój rodzinny dla zatargów z władzami kościelnemi i świeckiemi opuszczać udali się do Brazylii, by na misyonarzy pozując »robić pieniądze« i Msze św. odprawiają i chrzczą i spowiadają i kazania głoszą tylko wtedy, gdy są dobrze zapłaceni, jeśli się zważy, że ci kapłani przybysze raczej są po największej części dobrymi myśliwcami, politykami, kupcami itp., aniżeli kapłanami Kościoła katolickiego, cóż dziwnego, że z ich liberalizmu uczą się tegoż i parafianie i stają się w tak łatwy sposób zdobyczą socyalizmu i masoneryi? Nawet i gorliwsi kapłani nie dbają wcale o jakieś zjednoczenie mężczyzn pod względem religijnym i zadawalniają się w zupełności tworzeniem i kierowaniem bractw kościelnych pomiędzy kobietami i dziewczętami myśląc, że obowiązek swój wypełnili, jeśli te do bractw należące osoby co miesiąc gromadzą do generalnej Komunii... Zapominają oni widocznie, że Leon XIII. tak wielki kładzie nacisk na zakładanie stowarzyszeń i erygowanie bractw z mężczyzn, boć to oni — rzecz prosta — fundamentem społeczeństwa.

I pod względem szkolnictwa rzecz się nie o wiele ponętniej tam przedstawia.. Istnieją wprawdzie kolegia katolickie, lecz przełożeni tychże częstokroć mniej lub więcej liberalnym owiani duchem nie są w stanie wychować młodzieży prawdziwie po katolicku i wykształcić w niej silnego, a szlachetnego charakteru. Najsmutniej wyglądają uniwersytety brazylijskie, które miasto być środowiskiem oświaty, stały się twierdzami niewiary i rozsadnikami niemoralności zupełnie w guście uniwersytetów galicyjskich.. Wprawdzie biskupi noszą się z myślą założenia uniwersytetu katolickiego, lecz urzeczywistnienie tej myśli w dalekiem jeszcze polu, a tymczasem i studenci, którzy z domu wynieśli jaki taki przynajmniej zasób wiary obracając się w gronie zupełnie zepsutych kolegów i sami błędami i wadami skażeni w te niebezpieczne wiry rozpusty wpadają i toną, tak, że wracając do domów rodzicielskich zgnilizny moralnej pełni, zgniliznę tę szerzą wśród rodzeństwa młodszego, a tak przyczyniają się do zepsucia coraz większego młodszych od siebie pokoleń.

A cóż dopiero mówić o prasie, która bez wyjątku prawie cała w rękach liberałów i na masońskim żołdzie?... Przeciwdziałania zaś nie widać żadnego po katolickiej stronie. Istnieją wprawdzie nibyto katolickie dzienniki, lecz to karły wobec swych przeciwników... a w dodatku takie suche i nudne, tak nędznie redagowane, że nawet i dobrzy katolicy, chyba dla zasady je prenumerują, a dla umartwienia czytają... To więc powodem, że dzienniki te umierają na suchoty przeżywszy dni niewiele, a i inne, które chcąc się od suchotniczego uchronić skonu, zanadto siebie i czytelników karmią artykułami gryzącemi, jak kreozot, zwolna wprawdzie fałszywej nabierają tuszy, ale po to jedynie, aby coraz bledszym świeciły blaskiem katolicyzmu i wreszcie jawnie wciągnęły się w obóz służący liberałom. Tak więc w Brazylii liberalne duchowieństwo, liberalne szkoły i liberalna prasa wytworzyć musiało społeczeństwo, które raczej pogańskiem, aniżeli katolickiem nazwać się może, a które pielęgnując anarchię religijną wnet do anarchii politycznej przejść musi!...

Lecz pocóż jeździć aż do Brazylii, aby szukać skutków liberalizmu?.. Toż i na uniwersytetach austryackich nie wyłączając i Galicyi dostrzedz ich można bez trudu. Wprawdzie w Galicyi nie słychać dotąd o jawnych zatargach pomiędzy katolickimi a wolnomyślnymi studentami uniwersytetów, lecz dość często i czyta się i słyszy o przeróżnych awanturach liberalno-socyalistycznych akademików i na polu moralnem i politycznem, a to chyba wystarczy, by zrozumieć zepsucie dzisiejszej młodzieży, by pojąć, że dalsze pobłażanie tego rodzaju wybryków doprowadzić z czasem musi do tego samego, co się dziś dzieje na uniwersytach we Wiedniu lub Grazu... Tam hece antykatolickie już na porządku dziennym, a tak ordynarne, że słów brakuje na ich określenie, tam wyszydzanie i zwalczanie studentów po austryacku myślących tak częste, a tak dzikie, że przewyższa wszystko, co się dotąd w tym kierunku działo w katolickiej Austryi... Na nic się nie

przydało wspomniane niedawno w jednej z kronik rozporządzenie ministra oświaty w sprawie równouprawnienia stowarzyszeń katolickich studentów, ignorują je bowiem i studenci liberalni i liberalno-radykalne c. k. rektoraty i senaty uniwersyteckie. Celem energicznej obrony przed gadem, co w murach uniwersytetów bezpiecznie ukryty jadem zepsucia bryzga dookoła, urządził najstarszy związek polityczny Niższej Austryi t. z. »patryotyczno-katolicki Związek ludowy« w dniu 31. marca br. zgromadzenie protestujące przeciwko stosunkom obecnie panującym na uniwersytetach austryackich. We wielkiej sali »Resursy wiedeńskiej« zgromadziła się nader liczna rzesza uczestników pod przewodnictwem znanego już czytelnikom kronik komisarza wieców katolickich Austryi niższej barona Vittinghoff-Schella i nauczyciela Bosbauera. Jawili się też marszałek krajowy Rhomberg, posłowie sejmowi: von Troll i Dr. von Bachle, radca sekcyjny Dr. Scheimpflug, radcy Dr. Schwarz i Dr. Truxa, inspektor szkolny okręgowy Dr. Eibl, starszy lekarz powiatowy Dr. Plochl, profesorowie Meidler, Gloning i wielu innych, około których stanął wielki zastęp członków Związku ze świata urzędniczego i akademickiego. Pierwszy przemawiał p. Rhomberg wskazując na postępowanie władz uniwersyteckich niezgodne z ich powołaniem, gdy pozwalają studentom bezkarnie popełniać zdradę stanu i szerzyć uczucia antymonarchiczne i antydynastyczne, gdy patrzą z podziwienia i wzgardy godną obojętnością na to, że wielu profesorów demonstracyjnie okazuje swe sympatye dla radykalnie usposobionych studentów, a tem samem ośmiela ich do coraz dzikszych antyreligijnych i antyspołecznych czynów. Zdaje się widocznie tym panom profesorom zbytnio dufającym w swą profesorską powagę i uniwersytecką wolność, że oni stoją ponad wszelkiem prawem i że nie oni do rozporządzeń ministeryum oświaty, lecz ono do ich woli stosować się powinno. Pan Rhomberg zamierzał wnieść w tej kwestyi w Izbie panów interpelacyę w roku bieżącym, lecz w katolickiej Austryi i w Izbie złożonej przeważnie z katolickich panów nie był w stanie zebrać wymaganej liczby podpisów!!... Czyż to nie jest najlepszem świadectwem i obojętności i ospałości magnatów austryackich, którzy widząc coraz groźniejszy pożar ogarniający społeczeństwo i im samym w pierwszym rzędzie najbardziej zagrażający nawet nie starają się o tegoż stłumienie?... Ależ prawda, że to dzieje się w tej samej monarchii, w której c. k. radcy, dyrektorowi jednej ze szkół krakowskich wolno swobodnie i bezkarnie bratać się ze socyalistami... W każdym razie obowiązkiem będzie katolickich i szlachetnie myślących posłów zabrać głos przy obradach nad budżetem ministeryum oświaty i przypomnieć Drowi Hartlowi, że profesorzy uniwersyteccy nie tworzą wcale państwa w państwie i jego polecenia ściśle wykonywać są obowiązani, a zarówno zdaniem mowcy następnego profesora Augusta Kemettera zadaniem tychże posłów będzie, aż do skutku domagać się od Dra Hartla, aby raczył obmyśleć i zarządzić środki mające na celu moralne wychowanie młodzieży akademickiej. Z formalną grozą bowiem widzi dziś każdy, jak ci młodzi ludzie wśród największej wzrastają swywoli i pełne wyuzdania prowadząc życie w czasie pobytu na uniwersytecie następnie wejść mają w służbę państwową po to chyba, aby stać się niebezpieczeństwem dla państwa, dla społeczeństwa, a nawet zakałą rodu ludzkiego... Czyliż niedość już w naszej dobie podobnych przykładów?... Czyż nie dość już dziś c. k. urzędników państwowych, którzy idąc ręka w rękę często potajemnie, a niekiedy nawet jawnie z wrogami państwa sami na szkodę tegoż państwa, które ich żywi, pracują?!...

Wydano wprawdzie z c. k. ministeryum wojny (a przydałoby się bardzo to samo i ministeryum oświaty lub n. p. sprawiedliwości dla podwładnych organów!) tajny okólnik w połowie marca br. celem powstrzymywania socyalistycznej i radykalnej propagandy w armii. Pomijam już nawet i tę okoliczność, że skuteczniejszem byłoby walczyć z liberalizmem i socyalizmem odkrywszy przyłbicę, a nie tajnymi okólnikami, które chyba wskazują na brak odwagi tych, co mają być wzorem męstwa i odwagi! Lecz pominąć trudno milczeniem ten niezbity fakt i niewzruszoną prawdę, że kto chce stłumić radykalizm musi sam przedewszystkiem czuć poszanowanie dla prawa i ustaw Bożych i świeckich, a tego dowodu nie złożyło wcale c. k. ministeryum wojny, wydając swój znany okólnik w sprawie ligi antypojedynkowej, bo nim złożyło jedynie dowód, że zarówno traktuje najpoważniejszych mężów monarchii myślących w sposób chyba najszlachetniejszy o pojedynkach sprzeciwiających się ustawom Bożym i świeckim, jak i tłum radykałów urągających wszelkiej moralności i wszelkiemu prawu. Dla jednych bowiem i drugich miało tę samą broń tajnych okólników!... Trudno dalej przemilczeć i tego faktu, że daremne wysiłki JExc. ministra wojny w sprawie obrony armii przed socyalizmem i radykalizmem będą tak długo, dopóki najwyższe a decydujące sfery nie zarządzą kroków jak najbardziej energicznych, celem oczyszczenia c. k. urzędów z osobników tego rodzaju, które będą socyalistami, wszechniemcami, irredentystami, panslawistami i liberalno-radykalnymi i dzierżąc w ręku mniejszą lub większą władzę zasady swe przewrotne w mniejszym lub większym zakresie szerzą i do podkopywania powagi władzy dążą same. Czyżby miał c. k. rząd wiedeński nie wiedzieć o tem, że c. k. radcy dworu we Wiedniu, c. k. urzędnicy nawet wyżsi w Krakowie i we Lwowie przy wyborach głosy swe oddawali kandydatom socyalistycznym lub co najmniej zdeklarowanym liberałom? Jak długo to nadużycie, jak długo podobna zdrada państwa, z którego łaski wcale biały chleb się spożywa, ze strony c. k. urzędników popełniana przez c. k. ministerya ukróconą i powstrzymaną nie będzie, to chyba tak długo próżne są wysiłki JExc. ministra wojny, tak długo szkoda papieru zużywanego na jego tajne okólniki!! Dziwna rzecz, że ci, którzy nawą państwa sterują, do tej zupełnie logicznej konkluzyi jakoś dojść nie mogą, czyli raczej nie chcą!!...

Zawstydził w rzeczy samej c. k. władze rządowe lud styryjski, który zjednoczony w »katolickim Związku chłopskim« urządza we wtorek wielkanocny 14. kwietnia b. r. jeneralne Zebranie w Gracu, celem zaprotestowania przeciw niecnym agitacyom wszechniemieckich i innych radykalnych apostałów, mających za hasło »Los von Rom«... W odezwie zapowiadającej rzeczone Zebranie doczytać się łatwo rozmaitych charakterystycznych szczegółów, świadczących dowodnie o tem, do czego zbytnia pobłażliwość władz rządowych doprowadziła w Styryi. Już w niejednej kronice wspominałem o wzrastającym tam liberalizmie i prawie że anarchii religijnej jakoteż społecznej... Odezwa ta zaś w sposób jak najdosadniejszy przedstawia panujące tamże stosunki, które są powodem coraz częstszej zdrady popełnianej na własnych rodzicach t. j. na Kościele katolickim, demoralizacyi młodszych pokoleń, rozprzężenia obyczajów w szkołach, zwłaszcza wyższych, jednem słowem wszystkiego, co nieszczęście jawne gotuje ojczyźnie!... Dla zrozumienia dwulicowej polityki c. k. rządu styryjskiego bezpośrednio a pośrednio i wiedeńskiego, dla ocenienia bezgranicznej słabości mężów stanu austryackich, wystarczy przypomnieć udzielenie pozwolenia na odbycie w marcu b. r. w Gracu Zgromadzenia apostołów ruchu »Los von Rom«, na którem bezczeszczono religię, lżono kler insynuując mu najprzewrotniejsze a całkiem nieprawdziwe czyny!... Prezydyum »Związku chłopskiego katolicko-konserwatywnego wzywa styryjską ludność wiejską do jak najliczniejszego jawienia się w dniu 14. kwietnia w Gracu, aby protestem tamże uchwalonym i rezolucyą wzywającą do zaciętej walki z wrogami Kościoła i monarchii, przypomnieć c. k. rządowi jego obowiązki... Energii członków tegoż prezydyum uda się pewno urządzić wspaniałą manifestacyę na rzecz katolicyzmu a także i na rzecz Ojca św., którego obchód jubileuszowy postanowiono połączyć właśnie z tem Zebraniem. Zresztą jedna z najbliższych kronik przyniesie sprawozdanie z tegoż mogącego mieć doniosłe znaczenie dla katolicyzmu w Styryi zgromadzenia...

Nie bez sukcessów będzie też III. Wiec katolików Niższej Austryi, który wobec ukończonych przygotowań przez komisyę wiecową a złożoną z dzielnego barona Maxymiliana Vittinghoff-Schella, Mgra Grubera kanonika kapituły w St. Poelten i ka-

nonika wiedeńskiej kapituły Mgra Antoniego Schoepfleuthnera został zwołanym na 10 i 11 maja b. r. do Wiednia. Wiecu tego szczytnem będzie zadaniem prowadzić dalej dzieło rozpoczęte przez dwa poprzednie wiece, dzieło to udoskonalać, nowe podać zachęty tak potrzebne do wzmocnienia męstwa i do pobudzenia do czynów. Już nawet ułożono program tegoż wiecu; rozpocznie się w niedzielę 10 maja o godzinie 9-ej z rana uroczystem nabożeństwem w tumie św. Szczepana, poczem o 2. godz. popołudniu będzie pierwsze Walne Zebranie w sali Związku muzyków (I. Giselastr. 12), pomiędzy 3 a 5 godziną odbędą się obrady sekcyi dla socyologii i szkolnej, przyczem ma być poruszoną i sprawa rekollekcyi wielkanocnych urządzanych w szkołach średnich, które to praktyki religijne atakowali i w tym roku liberali Dr. Loecker, Dr. Erler i Albrecht w parlamencie wiedeńskim, za co nie spotkali się wcale z należytą odprawą ze strony posłów katolickich. O 8. wieczorem nastąpi uroczyste II. Zebranie Walne. W poniedziałek 11. maja od pół do 9 - 12 zrana będę trwały obrady sekcyi w sprawie organizacyi stowarzyszeń katolickich, sekcyi prasowej, socyologicznej i zajmujący się sprawami życia katolickiego; popołudniu zaś między 2 a 5 godz. sekcyi prasowej szkolnej i dla życia katolickiego, przyczem omówione zostaną sprawy Związku obrony prawnej dla kapłanów. Wieczorem o 7. godz. III. i ostatnie Walne Zebranie.

Również zapowiedziano na 7. i 8. czerwca odbyć się mający w Gracu II kongres towarzystw dobroczynnych, którego przygotowaniem zajął się także w każdej uczciwej sprawie nader czynny baron Vittinghoff-Schell, a na którym ma nastąpić ostateczne utworzenie państwowego Związku katolickich stowarzyszeń dobroczynności. To pewno przyczyni się też nie mało do zjednoczenia dziś odosobnionych i luzem idących towarzystw a z tego powodu często nie mogących i odpowiedzieć swym zacnym celom.

Trzecie Zgromadzenie katolików austryackich odbędzie się wyłącznie pod znakiem socyalnym. To VI. wiec chrześciańskiego stronnictwa robotników Austryi zwołany na 28. i 29. czerwca do stolicy monarchii. Na porządek dzienny wejdą sprawozdania z czynności poszczególnych Związków tegoż stronnictwa, reforma zabezpieczenia na wypadek choroby i wypadków kalectwa, agitacya i organizacya, polityczne prawa robotników i prasa. Wspomniane to stronnictwo począwszy od V. wiecu odbytego w zeszłym roku wykazuje w całej Austryi zdumiewające postępy, tak że w istocie pod względem organizacyi nie może się z niem mierzyć żadna inna grupa stowarzyszeń katolickich. W samym Wiedniu, gdzie na czele Związku stoi niejednokrotnie przezemnie chlubnie wspominany Leopold Kunschak, od 1. stycznia 1903. do 31. marca pozyskano świeżych 354 członków.

Także i katolickich nauczycieli austryackich ma zgromadzić na dzień 21. lipca b. r. wiec w Lincu, na który zgłosili już swe mowy profesorowie uniwersytetów z Pragi: radca dworu Dr. Willman, z Fryburga szwajcarskiego ks. Dr. Beck i z Wiednia Dr. Ryszard von Kralik. Biskup Lincu Dr. Franciszek Marya Doppelbauer zapowiedział także na nim swą obecność, a ks. Jan Hauser kanonik honorowy kapituły linckiej i członek Wydziału krajowego dla Austryi Wyższej przyrzekł wygłosić kazanie w czasie kościelnej uroczystości od której wiec ma się rozpocząć.

Na zakończenie notatka statystyczna Dyrektor królewskiego biura statystycznego w Stuttgarcie p. Zeller wydał świeżą statystykę ludności pod względem wyznań. Według jego obliczeń na 1.544.510.000. ludzi żyjących na całej ziemi żyje 534,940.000 chrześcian, 10,860.000 żydów, 175,290.000 mahometan, a 823,420.000 należących do innych wyznań, z której to liczby przypada 300,000.000 na wyznawców Konfucyasza, 214,000.000 Braminów i 121.000.000 Budystów, a zatem na 1000 ludzi jest 346 chrześcian, 7 żydów, 114 mahometan i 523 wyznawców innych religii. *X. X.*

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

Cennym, a nawet najbogatszym, przyczynkiem do historyi »Nauk katechizmowych« w języku polskim jest ich bibliografia. Jej bowiem pełność lub szczupłość w chronologicznym rozwoju całej literatury kaznodziejskiej, jej bogactwo czy ubóstwo w porównaniu z innymi rodzajami płodów homiletycznych, zarówno liczba utworów katechizmowo-kaznodziejskich, jak ich wartość wewnętrzna, jak zresztą fazy przeróżne, które te właśnie utwory, współzawodnicząc z innymi, przebywać musiały, składają się niewątpliwie na ogólny obraz, ujęty w ramy »historyi« nauk katechizmowych. Bibliografia takich nauk, ugrupowana chronologicznie wedle przebiegu dziejów kaznodziejstwa w Polsce, może się stać najwymowniejszem świadectwem, o ile uchwały i życzenia starych naszych synodów, odezwy i polecenia biskupów dawnych i nowszych, tylekrotnie i tak gorąco przemawiające za wprowadzeniem kazań katechizmowych jako stałej i najpożyteczniejszej formy nauczania religijnego, znalazły swój wyraz praktyczny w zastosowaniu duszpasterskiem, o ile sami kaznodzieje, jako autorowie drukowanych nauk katechizmowych, przyczynili się do rozwoju i rozkwitu tej naszej gałęzi codziennego prawie kaznodziejstwa.

To są pobudki, które mię skłoniły, że ogólny pogląd historyczny na genezę nauk katechizmowych i dalsze ich koleje aż po dobę obecną, pragnę uzupełnić jeszcze chronologicznie uporządkowanym wykazem samychże drukowanych podręczników do tych nauk. Będzie to dalszy przyczynek natury bibliograficznej, który łącznie z poprzednim poglądem ujęty w jedną całość, zdoła może pracę niniejszą doprowadzić do takiego całokształtu, któryby mógł zasłużyć na nazwę »historyi nauk katechizmowych«.

W zestawieniu zapisków bibliograficznych o kaznodziejskich utworach katechizmowych trzymać się pragnę tej samej metody, jaką przyjąłem w poprzednio wydanych pracach homiletycznych. A zatem uwzględniać będę jedynie tylko dzieła wydane w języku polskim. Wyjątkowo tylko dołączę do nich kilka dzieł po łacinie wydanych, dlatego że napisane przez autorów polskich zyskały rozgłośne wzięcie i znaczenie, zaważyły nietylko w historyi kaznodziejstwa, ale stały się nawet znamiennym epizodem w ogólnej historyi polskiej, a dziś należą już do rzadkich zabytków bibliograficznych. Wszystkie utwory z kategoryi podręczników do nauk katechizmowych zamierzam ugrupować w porządku chronologicznym, biorąc za podstawę datę ich wydania drukiem. Włączyć przeto wypadnie do takiego wykazu wszelkie nauki katechizmowe, bez względu, czy obejmują wykład wszystkich w ogólności prawd katechizmowych, czy tylko pewną ich grupę, jak np. bądź sam Skład Apostolski, bądź też Modlitwę Pańską, bądź tylko samo wyjaśnienie przykazań. Te z ich liczby, które poświęcone są opracowaniu wykładu tylko poszczególnych partyi katechizmowych, zestawię nadto osobno w przeglądzie końcowym po zamknięciu wykazu chronologicznego.

O autorach nauk katechizmowych, nie mniej o pobudkach, które ich skłoniły do pisania i niejednokrotnie wpłynęły na wybór tylko niektórych działów katechizmowych, zamieszczę szczegóły biograficzne tylko wtedy, jeżeli w poprzednich wydawnictwach homiletycznych jeszcze o nich wzmianki podać nie miałem sposobności. Główne natomiast staranie zwrócić pragnę, obok zapisków bibliograficznych co do druku, wydania lub tłómaczenia samychże podręczników, przedewszystkiem na ich formę, treść i wartość homiletyczną. Recenzyę bibliograficzną będę usiłował uzupełnić krytyką literacką, zwłaszcza przy tych podręcznikach, które są jeszcze w obiegu księgarskim i stanowią tło i materyał spółczesnych nauk katechizmowych. Tu i ówdzie zamieszczone wyimki dadzą poznać sposób opracowania autorów.

Zaczynam tedy od najstarszego u nas podręcznika do nauk katechizmowych:

1553. Hozyusz Stanisław: *Confessio fidei catholicae christiana* a patribus in synodo provinciali habita Petricoviae anno 1551 mense Majo congregatis. Pars I. Cracoviae 1553.

Na pierwszem miejscu w bibliografii rodzimych »Nauk katechizmowych« położyć należy, chociaż pierwotnie tylko w języku łacińskim napisane, dzieło sławnego w Polsce biskupa warmińskiego, a później kardynała i jednego z prezesów Soboru trydeńskiego, ks. Stanisława Hozyusza (1504 do 1579). To miejsce należy mu się nietylko dla godności autora, lecz nawet z porządku chronologicznego powstania tej pracy i wydania jej drukiem. Pierwsza bowiem jej część traktująca w 57 rozdziałach o wierze i nadziei, wyszła po raz pierwszy w Krakowie r. 1553. Część II, tj. rozdziały 58—93 czyli wykład cnoty miłości, a więc przykazań boskich i kościelnych, wygotował Hozyusz jeszcze w jesieni tegoż roku, lecz wstrzymał się z drukiem, bo chciał wprzód poprawić część pierwszą i wydać razem z drugą. Poprawiwszy obie części, przedłożył je Hozyusz podczas synodu prowincyonalnego w Piotrkowie (w listopadzie) r. 1554 prymasowi Dzierzgowskiemu: synod oddał (w lipcu 1555) rękopis drukarzowi w Poznaniu, lecz i wtedy jeszcze Hozyusz go wycofał, żeby uzupełnić go polemiką z błędami Modrzewskiego i ich odparciem. Z tego powodu całe dzieło wyszło po raz pierwszy dopiero r. 1558 w Moguncyi. Przedrukowano je zaraz tegoż roku w Poznaniu, następnie w Antwerpii (1558, 1559, 1561), w Paryżu 1560 i 1561 w tym też czasie (1560) w Wiedniu, gdzie podano już na czele imię autora. Niedługo potem ukazało się w zbiorowem wydaniu dzieł Hozyusza treści teologicznej, gdzie »Confessio« zajmowała zazwyczaj pierwsze miejsce, jużto dlatego, że była pierwszem jego dziełem drukowanem, już też, że znaczeniem i wzięciem prześcignęła inne jego prace, pod względem naukowym nawet ważniejsze. Z wydań zbiorowych celniejsze są: 1) pierwsze wydanie zbiorowe paryskie drukiem Wilhelma Desboys in fol. r. 1562 pt. »Opera omnia«. Pełniejsze i dokładniejsze jest wydanie następne staraniem kanonika Henryka Dunghen »Opera quae hactenus extiterunt omnia« w Antwerpii 1566 r. in fol. kart 363 prócz regestru na 7 arkuszach, za którem poszły dalsze. Zaraz następne antwerpskie (z r. 1571) ma podobnie, jak poprzednie, na czele wyznanie wiary Hozyuszowe znacznie pomnożone pt. »Confessionis opus plus quam 40 foliis auctum, denuo solerti cura Doctoris Dunghaei canonici antverpiensis editum«. Po niem idzie pośmiertne kolońskie z r. 1584 drukiem Materna Cholina, staraniem byłego sekretarza Hozyusza, ks. Stanisława Reszki[1]). Samą »Confessio« drukowano do r. 1556 w tłómaczeniu na różne języki 18 razy, do końca życia autora 32 razy.

Z tłómaczeń zasługują na wzmiankę: francuskie, dokonane przez Jana Lewardina r. 1579 i niemieckie przez Jana a Via, później przez Jana Fiklerna ok. 1590. Na polskie tłómaczenie nikt się niestety nie zdobył.

W przedmowie do czytelnika zawiadamia wydawca, że powodem do napisania tego dzieła była autorowi następna okoliczność. Na synodzie prowincyonalnym Piotrkowskim r. 1551., zwołanym w maju przez biskupa Dzierzgowskiego, prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego zajął miejsce także Hozyusz, zaproszony przez prymasa, chociaż nie należał do prowincyi gnieźnieńskiej, gdyż jako biskup chełmiński był natenczas sufraganem arcybiskupa rygskiego, zaś jako nominat warmiński był exemptus. Na tym synodzie Hozyusz przedłożył prymasowi memoryał o środkach do zreformowania duchowieństwa[2]). Jako przedmiot narad synodalnych dla powstrzymania prądu reformacyi i wiru sprawionego awanturą Orzechowskiego, podane były pewne zasady wiary katolickiej, aby o nich przysięgli biskupi wobec rozwielmożniania się herezyi zdanie swoje objawili. Objaśnienie i rozszerzenie tych zasad poruczono Hozyuszowi, a czego się tenże z powszechnym biskupów podziwem i uznaniem wywiązał w przeciągu dni czterech. Było ono tak jasne, dokładne i odpowiednie potrzebom czasu, że biskupi chcieli je zaraz drukiem ogłosić. A jednak był to ledwie szkic później opracowanego i wsławionego dzieła »Confessio fidei catholicae«. W niem dopiero rozwinął on tokiem cnót teologicznych obszerniej, w dwóch tomach foliantowych, całość dogmatów katolickich, poparł każdy gruntownymi dowodami i odpowiednio objaśnił, czem mu z czasem zjednał sławę wprost europejską. Z przedmowy do samego dzieła dowiedzieć się można, jak autor w dalszym toku nad pomnożeniem i udoskonaleniem tego dzieła pracował, a zarazem ile mu do tego zbiorowego wydania przybyło edycyi i tłómaczeń. Prymas Stanisław Karnkowski w przedmowie do czytelnika na czele Biblii Wujka położonej, mówi z pochwałą, że Hozyuszowe »Wiary powszechnej wyznanie z taką chęcią od postronnych narodów jest przyjęte, że je nietylko trzydzieści y dwakroć w przedniejszych miastach chrześcijańskich jeszcze za żywota jego drukowano, ale też na niemiecki, francuzki, włoski, flanderski i polski język przełożono«. Treść dzieła jest przeważnie polemiczna i apologetyczna. Autor broni w niem i wyjaśnia najważniejsze prawdy wiary przeciw wykrętnym wybiegom i zakusom heretyckim.

1558. Antoni z Napachania, ***Euchiridion tj. Książki ręczne o nauce chrześcijańskiej***, czego się chrześcijański człowiek dzierżyć ma czasu niniejszej różności wiary od Doktora Antoniego z Napachania, Dziekana św. Floryana wydane. W Krakowie u dziedziców Marka Szaffenbergera, Roku od narodzenia Pańskiego 1558. druk gocki w 8-ce kart 161, 4 karty regestru i 4 karty na przodzie nieliczbowane, z dedykacyą Stanisławowi Grabi na Thęczynie, wojewodzie krakowskiemu.

Podręcznik ten jest jedyną spuścizną kaznodziejską po tym najsławniejszym (zdaniem Czackiego) teologu i profesorze literatury starożytnej w akademii krakowskiej, za czasów Zygmunta Augusta którego równocześnie był kapelanem. (1497—1561). Nazwę przybrał autor od wsi Napachania pod Poznaniem, gdzie było jego gniazdo rodzinne. Z probostwa w Korczynie powołany na proboszcza u św. Floryana w Krakowie, sprawował równocześnie urząd dziekana wydziału filozoficznego i kaznodziei wymownego w tym czasie, kiedy reformacya poczęła się rozszerzać w Polsce. Kazania jego i rozprawy z heretykami głośne były w całej Polsce i taką wziętość zjednały mowcy, że z dalekich nawet stron ludzie przybywali oglądać go i słuchać mówiącego, gdy wobec króla Zygmunta do wielkich tłumów ludu kazywał[1]).

W przedmowie do podręcznika, wymienionego na czele, powiada autor, że gdy wielu uczonych pisało przeciw Lutrowi po łacinie, a to ludzi nie naprawiło, zatem wziął się do pisania po polsku, aby łatwiej było czytać i aby wiedziano, czego się katolicy trzymać mają. W podręczniku swym rozbiera i tłumaczy tylko sporne punkta nauki chrześcijańskiej, różniące katolików od kacerzy i natenczas aktualne. Jest to więc raczej dzieło teologiczne podane w formie katechezy. Mówi po kolei o Kościele, o Piśmie św., o Mszy św., o Komunii, o niebie i czci Świętych, o usprawiedliwieniu, o ślubach, poście, czyścu, o języku liturgicznym, oraz o innych przedmiotach, które z tymi związek mają i do sporu wchodzić mogą. Nauki jego są przeważnie pisane w formie dydaktycznej i polemicznej, z tezami katechizmowemi nie stoją w ścisłym związku, choćby już dlatego, że obowiązującego katechizmu wtedy jeszcze nie było. Systemu nie przedstawiają jednolitego, praktycznych zastosowań również doszukać się trudno. Ciekawe są jednak bardzo, jako pierwsza próba nauk katechizmowych w języku polskim.

1563. Orzechowski Stanisław: *Fidei Catholicae confessio*, Petricoviae in synodo praesidente Reverendissimo in Christo Patre Domino Nicolao Dirgovio, Gneznensi Archie-

[1]) P. Jocher, Obraz bibliog. III. 547. Encykl. VII, 475.

[2]) Opp. omnia. II, 156—8.

[1]) Mecherzyński, Historya wymowy kaznodziejskiej w Polsce Kraków 1864. str. 43.

piscopo, Legato nato ac Regni Poloniae Primate, pure, simpliciter ac sine conditione edita. Anno Domini 1552, XVI. Mensis Februarii. Anno Domini 1561 in Synodo Varsaviensi confirmata ac in lucem edita. Coloniae 1563. format małej 16-ki, 53 stron nieliczbowanych.

Ta elukubracya Orzechowskiego, zatytułowana tak samo jak cenne dzieło Hozyusza, nie jest wprawdzie podręcznikiem do nauk katechizmowych, lecz wypada ją w ich liczbie położyć przez wzgląd na obszerne a publiczne wyznanie głównych prawd wiary, zwłaszcza w szczegółach wyróżniających katolików od innowierców, co zresztą powszechną jest cechą wszystkich publikacyi teologicznych w tym okresie. Ma ona jednak nietylko znaczenie bibliograficzne, jako rzadkość biblioteczna, ale co ważniejsza, posiada niepoślednie znaczenie historyczne. Wygłosił bowiem swe wyznanie i postarał się o rozpowszechnienie go drukiem śród okoliczności niezwykłych. W historyi naszej literatury kościelnej i świeckiej znany jest Orzechowski jako kapłan zwichnięty a pisarz zdolny; talent niepośledni ale charakter słaby. »Jest on, wedle oceny Tarnowskiego[1]), jednym ze świetnych, a na nieszczęście nierzadkich, u nas przykładów ludzi bardzo zdolnych, a zupełnie bezużytecznych. Natura bardzo bujna, obdarzona niepospolitemi siłami, ruchliwością, energią i darem wymowy, talentem pisarskim; człowiek to, który w swoim czasie wielką miał sławę, wiele znaczył i tak sobą ludzi zajmował, że historya polska już zawsze nim zajmować się musi; a tymczasem z tych wielkich chmur, grzmotów i piorunów, z tej całej elektryczności, którą Orzechowski miał nagromadzoną w sobie i drugim udzielał, deszcz był mały. Dzieła jakie po nim pozostały świadczą o wielkim talencie, dobrem jednak nie jest żadne; żadne nie ma tej stałej i wielkiej wartości, jaką przez jego zdolność mieć powinny, tak że ten człowiek ma u potomnych smutną sławę wartogłowego burzyciela, który sobie i drugim nie przydał się na nic, a szkodził dużo«.

Kluczem do wyjaśnienia licznych w jego pismach i życiu sprzeczności, odsłaniających nieraz bardzo szpetną jego stronę moralną, było u niego niewątpliwie to, że bez powołania przyjął święcenie kapłańskie, że przedtem za dłuższego pobytu w Wittenberdze nasiąknął zasadami protestanckiemi, których i w dalszem życiu kapłana katolickiego nie wyzbył się w całości, a przedewszystkiem, że dawszy się uwikłać namiętności, goniąc za senzacyą i poklaskiem ludzi świeckich, zawarł jako kapłan nieprawy związek małżeński z Magdaleną Chełmską (w zapusty r. 1561), złożywszy wprzód kanonię przemyską i zrzekłszy się dwóch beneficyów kościelnych, biorąc błogosławieństwo od apostaty Feliksa Crucigera ze Szczebrzeszyna, plebana niedźwieckiego. Odtąd zaczął się najburzliwszy okres w jego życiu. »Warchoł — jak powiada o nim Ossoliński[2]) — nie tylko z obróży puszczony, ale i poszczuty, wnet się zapałem pomyślnych pierwszych gonów na cały świat zajuszył«. Lecz małżeństwo nieprawe wypełniło po brzegi miarę poprzednich już jego wykroczeń, piórem i czynem popełnionych. Jakoż wyczerpało cierpliwość biskupa przemyskiego, Dziaduskiego, który już przedtem (r. 1549) kilkakrotnie Orzechowskiego upominał i przestrzegał, więc d. 8. kwietnia 1551 r. ogłosił wyrok, uznający małżeństwo to za nieważne, a jego samego skazujący na utratę czci, majątku i wygnanie z dyecezyi. Od tej chwili sprawa Orzechowskiego stała się głośną w całej Polsce, dając przedmiot sporów na sejmikach i sejmach. Cała prawie szlachta polska stanęła po jego stronie, uważając nawet wyrok kościelny za pogwałcenie wolności szlacheckiej.

Rozpoczął się bój, nie tylko już przeciw Dziaduskiemu, ale przeciwko całemu episkopatowi polskiemu, a pośrednio przeciw samemu Kościołowi katolickiemu. Zda się, jakby czekano tylko na powód walki, do której zebrało się od dawna sporo materyału.

[1]) Pisarze polityczni XVI wieku. Tom I. str. 323.

[2]) Wiadomości historyczno-krytyczne. T. III. Str. 11.

Z jednej strony niedbalstwo i nadużycia w łonie duchowieństwa nawet na katedrach biskupich, z drugiej hasła i agitacye heretyckie, które umiały sobie schołdować wiele umysłów w stanie szlacheckim. Do tego łączył się jeszcze antagonizm stanu rycerskiego z duchownym, wynikający przeważnie z pożądliwości na mienie duchownych; nurtując z dawniejszych jeszcze czasów, podtrzymywany doktrynami i przykładami, idącymi z Zachodu, teraz zaognił się na nowo. Sprawa Orzechowskiego, dotkniętego rzekomo w swej wolności szlacheckiej, skrzywdzonego wyrokiem biskupa, dała wygodną sposobność do ruszenia całą ławą przeciw hierarchii kościelnej, do rozwinięcia walki, która przeżyła głównego winowajcę, a skończyła się po piętnastu latach znacznem ograniczeniem jurysdykcyi kościelnej w Polsce.

Wyrok jednak biskupa Dziaduskiego zatwierdzili inni biskupi na synodzie prowincyonalnym piotrkowskim (1551), król polecił wykonanie wyroku, a tylko zabiegi Orzechowskiego powstrzymały to wykonanie. Zwłoki użył Orzechowski na pisanie listów do papieża Juliusza III., dalsze drukowanie pamfletów przeciw duchowieństwu i biskupom, i jątrzenie opinii szlacheckiej żywem słowem. Wrzały więc sejmiki, a najwyższego stopnia zaciekłości i zapamiętałości złożył dowody sejm piotrkowski r. 1552, nawet na posiedzeniach senatu, gdzie sam hetman, Jan Tarnowski, wystąpił z piorunującą mową przeciw biskupom; Koło poselskie postępowało jeszcze gwałtowniej. Wtedy to biskupom strwożonym i osamotnionym Zebrzydowski, biskup krakowski, do którego udawał się wprzód Orzechowski listownie o pośrednictwo do innych biskupów, i Drohojowski, biskup kujawski, a cioteczny brat Orzechowskiego, poradzili porozumienie się i pojednanie z winowajcą dla zażegnania gorszej burzy. Zgodzono się na ten projekt, a Orzechowski stawiwszy się przed biskupami oświadczył, iż wiernym był zawsze i pozostanie przywiązanym synem Stolicy Apostolskiej, poczem złożył szczegółowe i obszerne wyznanie wiary, a równocześnie przedłożył je na piśmie pod tytułem na czele umieszczonym. Rozpoczął je prośbą do zgromadzonych pod przewodnictwem prymasa Dzierzgowskiego biskupów. »Audite me atque ex ore meo, non autem ex delatione aliena, judicate me, confitentem eam fidem, sine qua impossibile est placere Deo«. Wyznanie to usposobiło dlań przychylnie cały episkopat polski. Biskupi po jego wyjściu odczytali je raz i drugi, a nic w nim zdrożnego ani podejrzanego nie znalazłszy, postanowili zdjąć z niego klątwę i uwolnić go od kar tak kościelnych, jak świeckich, które mocą wyroku biskupiego na niego spadły. Jakoż nazajutrz, gdy Orzechowski stanął ponownie przed obliczem biskupów, Zebrzydowski miał do niego mowę, w której oznajmił mu, że biskupi, ceniąc jego wysokie przymioty umysłu, nie chcą z nim według całego rygoru prawa postępować, więc dają mu rok czasu, aby postarał się o załatwienie swej sprawy u Stolicy Apostolskiej, a tymczasem przystąpią zaraz nazajutrz do uwolnienia go od ekskomuniki i zdjęcia zeń cenzur i kar, w jakie dotąd popadł. Tak się też istotnie stało.

(C. d. n.).

† O. Maurycy Wilczyński

Zak. Br. Mn., b. prowincyał OO. Reformatów.

(Mowa na pogrzebie dnia 4. kwietnia 1903 r.).

„Panie umiłowałem piękność domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej. (Ps. XXV., 8.).

Smutkiem napełnia nas śmierć każdego człowieka, ale śmierć kapłana jeszcze boleśniejszym czyni ten cios, tak jednak nieunikniony. Bo myśl nasza wznosi się ku rozważaniu owych straszliwych sądów Pańskich, co z rąk kapłana żądać będą zbawienia dusz jemu powierzonych z całą bezwzględną sprawiedliwością a serca pozostałych na świecie ogarnia smutek, bo oto ubył znowu jeden z pracowników

w winnicy pańskiej, a tu żniwa tak wiele, pracowników tak mało!

I dziś, kiedy stoimy nad zwłokami świeżo zmarłego kapłana ból serca ściska, łzą zachodzi oko, bo Kościół boży traci w nim wiernego sługę, ojczyzna goraco miłującego syna, zakon zasłużonego męza a lud katolicki kapłana, co umiał go ukochać i poświęcić każdą niemal chwilę dla jego dobra.

I gdybyśmy chcieli jednem słowem skreślić jego żywot, to musimy powiedzieć: budownik był to boży. »Budowaniem bożem jesteście«[1]) mówi Apostoł do chrześcijan, a te jego słowa jeszcze więcej odnoszą sie do kapłanów, bo oni i w swoim sercu wznoszą ten Kościół boży i w duszach wiernych Chrystusowych pracują ku jego zachowaniu, otrzymawszy od Boga ten najwyższy dar Jego, powołanie kapłańskie, co przemawia ciągle w ich sercu słowy, jakie wyrzekł niegdyś Bóg do proroka[2]): »Otom cię dziś postanowił... abyś budował«. A że śp. O. Maurycy był tym budownikiem bożym, o tem najmilsi chrześcijanie przekonują nas i te mury świątyni pańskiej, co nas dziś gromadzą, bo oto ten Kościół boży, to także dzieło tego kapłana-zakonnika, którego dziś odprowadzamy na miejsce wiecznego odpoczynku. Pierwszy założyciel tego klasztoru, dziwnym wyrokiem bożym pierwszy w nim umiera, opuszcza niedokończone jeszcze dzieło swoje i staje przed tronem Bożym, aby zdać rachubę, czyli wypełnił rozkaz Pański i był tym prawdziwym budownikiem bożym!

Kiedy rozważam żywot jego, pełen znoju i pracy, jego miłość ku duszom bliźnim, jego gorliwość dla chwały bożej, nadzieja rozjaśnia smutek mego serca i przekonanie rodzi się silne, że usłyszał on radosny wyrok Boży: »Dobrzeć sługo dobry i wierny, wejdź do Królestwa mego«.

A jakim że był jego żywot?

Ś. p. O. Maurycy urodził się z pobożnych rodziców w r. 1841 dnia 24. sierpnia w Bieczu. Pierwszą naukę otrzymał w Gorlicach. Z początku długo myślał, jakiby obrać zawód, rozmaitych nawet próbował, aż P. Bóg wejrzał na niego. Ciężkiemi były czasy ówczesne i smutną dola Kościoła polskiego.

Józefinizm, co po zajęciu Galicyi przez rząd austryjacki wtargnął i do Kościoła naszego, wielkie zadał ciosy Oblubienicy Chrystusowej, z których najboleśniejszym był brak powołań kapłańskich. Dotknęła ta klęska i zakony. W przeciągu 10 lat np. wyświęcono w prowincyi św. Franciszka tylko 1 kapłana. Wtenczas to dwaj dzielni przywódcy familii duchownej św. Franciszka: O. Letus Mosler prowincyał OO. Bernardynów i O. Konst. Pacholik prowincyał OO. Reformatów w r. 1857 po usuniętych trudnościach z rządem krajowym otworzyli w Jarosławiu tzw. »Collegium seraphicum, aby dać przytułek pobożniejszej młodzieży, chcącej poświęcić się życiu zakonnemu. Tam, zdala od zgiełku świata garstka ta wychowywała się, krzepiła w modlitwie i ćwiczeniach pobożnych ducha swego, ażby przyszedł upragniony czas oddania się całkowicie na służbę bożą. Tam to i nasz śp. O. Maurycy, razem z 17 innymi skierował swoje kroki i przebył niższe studya gimnazyalne. A Chrystus Pan, widząc pobożnego młodziana rzekł do duszy jego te słowa, co tak pociągają za sobą: »Pójdź za mną«. I śp. Maurycy poszedł za tym głosem i całem sercem odpowiedział na zawołanie: Pójdę, będę budownikiem twoim. I rozpoczął najprzód budować ten dom boży powołania swojego w sercu własnem. W r. 1861 otrzymuje habit, potem składa śluby zakonne i oddaje się z całym zapałem młodzieńczym Panu Bogu Następują studya gimnazyalne, to w Przemyślu, to znowu we Lwowie aż w r 1865, kończy studya teologiczne w Krakowie. Nareszcie w d. 19. Marca 1866 doczekał się upragnionej chwili święceń kapłańskich. Wyświęcił go w zastępstwie chorego podówczas X. arcyb. Wierzchlejskiego bawiący we Lwowie biskup przemyski Manasterski, biorący udział w sejmie. Drodzy chrześcianie! Żeby pojąć, jak ważną jest ta chwila dla każdego kapłana, trzeba samemu po raz pierwszy piastować w rękach Tego Baranka bez zmazy, trzeba chyba samemu przejść te chwile przygotowania do tak wielkiej łaski, aż się usłyszy te słowa: Kapłanem jesteś na wieki. Jak dla każdego wiernego najmilszem jest wspomnienie pierwszej Komunii św., tak dla kapłana dniem największej radości, chwilą do której pamięcią nawet wrócić nie może bez rozrzewnienia serca, jest chwila pierwszej mszy św. I śp. O. Maurycy powiedział sobie w tej chwili, otom budownikiem bożym, pracować będę dla Chrystusa, budować świątynię Jego w sercach ludzkich.

I jak chlubnie spełnił to zadanie!

Jako kapłan pracował gorliwie. Ołtarz, kazalnica, konfesyonał to trzy przybytki, jakie szczególniej umiłowała jego dusza. Z Ołtarza pańskiego wśród uczty Chrystusowej przyjmując codzień Ciało i Krew Pańską czerpał jak u źródła łaskę gorliwości, ogrzewał serce swoje, aby wśród pracy kapłańskiej zamieniać serca ludzkie w świątynią Chrystusową. Kazania jego, to nie kwiatki tylko piękne, to nie mowa »w przyłudzających mądrością ludzkiej słowach«[1]) ale słowo proste i szczere, pełne mądrości bożej, gdzie widziałeś że to przemawia gorliwość o zbawienie dusz i znajomość życia i potrzeb serca ludzkiego. Wiedział on, że ty ludu Chrystusowy nie cukierków ale silnej, zdrowej potrzebujesz strawy duchownej i dla tego, idąc zupełnie za wzorem i radą swojego św. Patryarchy Franciszka, baczył aby kazania jego były w »Duchu bożym... Nie wziął bowiem ducha tego świata, ale ducha który jest z Boga, ku budowaniu wiernych«. Spowiadał bezustannie i ile dobrego tam zdziałał, opowiedzą kiedyś te księgi dzieł bożych, dziś zakryte przed światem. Wtenczas, kiedy przyjdzie na sąd Ten, »co godzien jest wziąść księgi i otworzyć pieczęć ich!«[2]).

Był św. p. O. Maurycy i budownikiem, zakonu swego. Kilkakroć razy przełożony klasztorów w Wieliczce, Krakowie, Bieczu, Przemyślu, Kentach, nakoniec i w tym tu klasztorze św. Rodziny, wybranym został wreszcie w r. 1893 na prowincyała Zak. OO. Reformatów, prowincyi, zostającej pod wezwaniem N. P. M. Bolesnej. Jako taki, uważał przełożeństwo jako ciężar i budował znowu ten gmach duchowny życia zakonnego w sercach braci swojej. Powołał on szczególnie do życia studyum zakonne, dbał o to, aby zakon wydawał Kościołowi kapłanów według serca Bożego, jednem słowem znowu budował ku chwale Bożej. Aż w r. 1899 zastała go na urzędzie prowincyalskim znana konstytucya panującego obecnie Ojca św. Leona XIII. zlewająca zakony OO. Reformatów i Bernardynów w jeden zakon Braci Mniejszych. Pojął on życzenie Namiestnika Chrystusowego i z całem posłuszeństwem synowskiem przyjął rozporządzenie jego. Był więc ostatnim prowincyałem OO. Reformatów prowincyi galicyjskiej. Kiedy dokonywano unii zakonów na kapitule prowincyonalnej obu zakonów, otrzymał zrazu godność gwardyana w Przemyślu, potem w ulubionym tym swoim klasztorze Rodziny św. we Lwowie na Janowskiem od r. 1902 Budownik ten Boży, całem słowem, mógł powiedzieć z psalmistą pańskim: Umiłowałem o Panie, piękność domu Twego! Gdziekolwiek bowiem był, wszędzie pozostawił ślady swojej w tym względzie działalności. Odnowił on kościoły w Krakowie, Bieczu, Kentach, Wieliczce, założył klasztor w podarowanym sobie przez ś. p. Arcyb. Morawskiego Wicyniu, restaurował klasztory, zajmując się nawet najmniejszymi szczegółami, wszystkiego doglądał, cieszył się i radował, kiedy tylko mógł tej swojej umiłowanej myśli zdobienia domów bożych dogodzić. Ale największą jego zasługą, to ten kościół Rodziny św Drogi ludu lwowski! Dla ciebie to on go postawił, w tej właśnie okolicy tak dalekiej od innych kościołów, abyś mógł łatwiej brać udział w Ofierze Najśw. Dla ciebie nadał mu on to wezwanie Rodziny Najśw. abyś mógł zawsze mieć przed oczyma twoimi ten wzniosły

[1]) I. Cor. III. 9.
[2]) Jez I. 10.

[1]) I. Cor. II. 4.
[2]) Apoc. V., 9

przykład i poprawić to, niestety we Lwowie tak zaniedbane życie rodzinne. Oto testament św. p. O. Maurycego pozostawiony tobie, pamiętaj nań, ilekroć razy przestąpisz progi tej Świątyni!

I podczas pracy około tego domu Bożego, śmierć go zabrała. W ukochanym swoim klasztorze umiera, podczas gdy tyle projektów miał jeszcze w myśli swojej. Tyle bo pracy łożył w to dzieło. Sam żebrał, chodził, prosił, zapobiegał, aby tylko doprowadzić ten Kościół do końca. Nawet ta ambona z której do was przemawiam, to ostatni dowód starań jego. Już, już cieszył się, iż ją obaczy, sam kierował umocnieniem jej szczytu, ale dziwne wyroki Boże, niczem tę pracę skończono, oto nagle zabiera Bóg go ze świata. Szczęśliwy jednak! Bo nie tylko jak Dawid, on król psalmista, zbierał i wszystko przygotował ku budowie świątyni Pańskiej, ale i dokończył dzieła, czego P. Bóg synowi Jessego nie dozwolił z powodu krwią zmazanych rąk jego! Szczęśliwszy nawet od Salomona, bo choć w bogactwie ten Kościoł nie dorównywa owej świątyni żydowskiej, co cudem była świata, jednak w jego kościółku zamieszkał Ten, na którego cały Stary Testament czekał; składa się w Nim ta największa ofiara której wszystkie ofiary Starego Przymierza tylko obrazem były. I o jego kościółku o wiele więcej niż o świątyni Salomona sprawdzi się modlitwa, mędrca Króla: »Wejrzyj Panie na modlitwę sługi Twego i ludu Twego, i o cokolwiek prosić będą na tym miejscu, wysłuchasz na miejscu. Twego mieszkania na niebie a wysłuchawszy będziesz miłościwl« Bo tu błaga za nami Sam Ten, co modli się za nas zawsze, Chrystus Zbawiciel.

Dziś właśnie w tym kościele jest uroczystość N. P. M. Bolesnej patronki polskiej prowincyi OO. Reformatów. Dziwne zrządzenie! Ostatni prowincyał w dzień patronki Prowincyi swojej idzie do grobu. Ale ja mili Chrześcijanie, widzę w tem zrządzeniu Bożem dowód, że Pan Bóg chce tem pocieszyć zbolałe serca nasze! Śmierć jego była również budującą jak całe życie. Zgasł wśród braci ukochanej swojej, na rękach 40 letniego przyjaciela i współnowicyusza O. Exprow. Joachima Maciejczyka, któren mu udzielił ostatnich Sakramentów św. Ś. p. O. Maurycy w ostatniej chwili przyciskał krzyż Chrystusowy do piersi swojej. I słusznie! On Go tak ukochał, tego Ukrzyżowanego Chrystusa, Tę Bolesną Matkę Jego. O miejmy nadzieję, że znalazł chwałę u Boga swego, że on modlitwami swemi przed Bogiem otaczać będzie to miejsce, co tak ukochał. Ale dla siebie już nic nie uprosi, bo z chwilą śmierci kończy się dla nas ziemian czas zasług naszych. I jeśli co pozostało na tej duszy jego do zmycia, przed tą straszną sprawiedliwością Bożą, co powiada o sobie: Ja sprawiedliwości sądzić będę (B. LXXIV. 3.) a przed którą dobre nawet uczynki nasze jako szmat zbrukany (Is. LXIV. 6.), jeśli jakieś ludzkie błędy nad nią zaciężyły, o to sprawmy to modlitwami naszemi, by ten drogi nam kapłan ujrzał jak najprędzej chwałę niebieską! Łączmy się z temi ofiarami, co dziś wstąpiły do niebios błagając za nim i niech nie ustaje modlitwa nasza!

Drogi nam ś. p. Ojcze Maurycy, oto stojąc w żałości nad zwłokami twymi modlimy się za Ciebie do Pana Zastępów i nadal Go błagać za Ciebie przyrzekamy. O niech te mury które wzniosłeś modlą się za Ciebie i świadczą o tem, jakim ty byłeś budownikiem bożym! A więc żegnamy Cię, ufni że w niebiosach spotkamy się z Tobą, ale już nie ze łzą w oku, nie z bolem, jaki nas dziś przenika, lecz wiecznie szczęśliwi.

Pogrzeb ś. p. O. Maurycego odprawił się dnia 4. kwietnia z kościoła Braci Mn. na Janowskiem na cmentarz łyczakowski. Od godziny 8. rano odprawiały się ceremonie kościelne przy licznym współudziale duchowieństwa szczególniej zakonnego. Exportę prowadził O. Prowincyał OO. Dominikanów w asystencyi swojego konwentu lwowskiego. Szczególniej wyliczyć trzeba z obecnych O. Prowincyała Br. Mn. OO. Gwardyanów z Przemyśla, Biecza, Sądowej Wiszni, Jarosławia, Krakowa. OO. Definitorów z Sądowej Wiszni i Krakowa, Konwenty św. Andrzeja we Lwowie Br. Mn.; OO. Franciszkanów, Karmelitów, oraz przedstawicieli innych klasztorów miejscowych. OO. Bazylianie odprawili również kondukt w obrz. gr. kat. Z Przemyśla przybył X. Prof. Drozd. Z kapituły katedry łw. obecnym był X. kan. Zajchowski. Towarzyszył i X. prob. św. Anny z XX. Wikarymi. Wśród licznych przyjaciół zmarłego byli: bracia z Piotrkowa, Częstochowy, Krakowa i Przemyśla. *G.*

Z kwestyi pastoralnej.

Jak sobie postąpić wypada w razie przeprowadzenia konkurencyi na budowę Kościoła lub budynków plebańskich?

W jednem mieście ukończono roboty koło restauracyi kościoła, na której przeprowadzenie odbyła się rozprawa konkurencyjna w myśl rozporządzenia dotyczącej władzy świeckiej. W czasie rozprawy konkurencyjnej dnia 14. kwietnia r 1894 pełnomocnicy i delegaci gminy oświadczyli, że nie przyjmują obowiązku konkurencyjnego miasta, a nawet nie uważają się za uprawomocnionych do rozstrzygania o potrzebie robót restauracyjnych, tembardziej, że im braknie dat i technicznych obliczeń. Dopiero dekret ministeryalny z gotowem rozstrzygnięciem trudności z daty 17. lipca tegoż roku oznaczył przypadającą kwotę na samo miasto w wysokości 6.727 złr. 70 ct. Wskutek wzbraniania się miasta do płacenia tak wysokiej sumy, musiano się z tą sprawą odnieść do Trybunału administracyjnego po ostateczne prawne rozstrzygnięcie, po czyjej stronie słuszność. Trybunał zatwierdził edyktem 13. lutego 1901 L. 1.142 oznaczoną kwotę, uważając ją za całkiem legalną. Skoro jednak gmina jeszcze w r. 1891 nie chciała przyjąć przez Ministeryum przedłożoneg proporcyonalnego obrachunku konkurencyjnego, rozstrzygnienie w obecnej sprawie niebawem znalazło swe uzasadnienie, gdyż w myśl §. 57 ustawy z dnia 7. maja 1874 rozprawa konkurencyjna została odroczoną — a dopiero w r. 1894 na nowo ogłoszoną. Teraz byłoby rzeczą pełnomocników i zastępców miasta wnieść ewentualne zażalenie przeciw wymierzonej wysokości udziałów, czyli części konkurencyjnych i przeciw propozycyom technika. Jednak okoliczność, że to pominęli, a uznali się za nieuprawomocnionych do osądzenia potrzeby restauracyi, nałożyła na dotyczącą władzę obowiązek rozpisania nowej konkurencyi. Jeżeli więc Ministeryum nie uwzględniło postulatu pełnomocników miasta, to odpowiadało to całkiem podobnemu wypadkowi, który przewidzieć można było w decyzyi prawnej §. 57. prawa cywilnego i to tem więcej, gdy magistrat oświadczył, że rozprawę konkurencyjną uważa za niezbędnie konieczną co do uznania potrzeby restauracyi i ostatecznie miasto zgodzić się musiało, wybierając do Komitetu budowy technicznego urzędnika, jako kierującego robotami restauracyjnemi.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów